

Pożegnanie z Hanką

Jeszcze tak niedawno spotykałem Ją niemal codziennie. Mieszkała w mojej dzielnicy, na Mokotowie. W czasie stanu wojennego związała swe losy z „Solidarnością”. Organizowała koncerty i wspierała duchowo jej poczynania. Cieszyła się z sukcesu i martwiła niepowodzeniami. Oprócz działalności artystycznej poświęcała cały swój czas potrzebującym pomocy. Dla wszystkich znalazła dobre słowo. W „Ateneum” odbył się Jej jubileusz z okazji 45-lecia pracy artystycznej. Kręciła filmy i pokazywała się w telewizji. I oto nagle znalazła się w szpitalu. Wiedzieliśmy, że stan jest ciężki, ale ludziliśmy się, że jeszcze nie nastąpi najgorsze. Miała nie zrealizowane plany. Tymczasem los okazał się nieublagany. Nie ma już Hanki wśród nas. Nie mogę się oswoić z myślą, że muszę Ją pożegnać, że wszystko o Niej napiszę już w czasie przeszłym.

Przywołuję nasze pierwsze spotkanie, które miało miejsce w Teatrze Polskim w roku 1949. Próbowaliśmy „Na dnie” Gorkiego, w reżyserii Leona Schillera. Hanka grała Nastkę — swoją pierwszą warszawską rolę. Przyjechała z Schillerem z Łodzi, gdzie grała już kilka doskonałych ról. Warszawa przyjęła Ją ciepło i serdecznie. Zaakceptowała zarówno prasa, jak i publiczność.

Piękne warunki zewnętrzne i nieprzeciętny talent skupiały uwagę widzów. Wszystkie role pogłębione prawdą psychologiczną i autentycznym przeżyciem. Od chwili pojawienia się w stolicy pozostała jej wierna. Zmieniała tylko teatry. Oglądaliśmy Ją w Polskim, Narodowym, Studio i Ateneum. Wszędzie publiczność chodziła aby Ją podziwiać i oklaskiwać. Była również znakomitą interpretatorką piosenek, które wykonywała na estradzie. Grała w filmach Forda, Konwickiego, Wajdy.

Po raz drugi spotkałem się z Hanką w „Don Juanie” Mollera, w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego. Był to słynny spektakl lat pięćdziesiątych, zdjęty po dziewiętnastu przedstawieniach na polecenie ówczesnych władz jako niebezpieczny. Hanka grała wspaniale Elwirę — żonę Don Juana. Oddzielny rozdział w Jej karierze to znakomicie zagrana rola w „Grzechu” Żeromskiego, na scenie Teatru Narodowego obok Aleksandra Zelwerowicza i Władka Sheybala. Z wielu innych doskonałych ról pozostały mi w pamięci: Maria Stuart, Idalia w „Fantazym” Słowackiego, Pani Soerensen w „Niemcach” Kruczkowskiego.

W życiu prywatnym ciepła, serdeczna i koleżeńska. Inteligentna i błyskotliwa, o dużym poczuciu humoru. Łatwo nawiązująca kontakty z otoczeniem. Lubiana i ceniona. Nie uśmiechnie się już do nas i nie pocieszy. Żegnamy Ją z wielkim żalem.

WITOLD SADOWY